DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 7.] SOBOTA 3. KWIETNIA 1909. [Rocznie......10 K (4 Rb., 8 Mk.) Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.)

Przegląd polityki zagranicznej.

Ma się wrażenie, że coś się zmieniło w Europie od chwili, gdy Rosya uznała aneksyę Bośni i Hercogowiny przez Austryę i gdy równocześnie Serbia, opuszczona przez Rosyę, porzuciła swe dawne nieprzejednane stanowisko, okazała się skłonną do wszystkich ustępstw, uległa tak dalece, że nawet żadnych żądań ani życzeń wobec niej nie formułuje.

Świetne, bo na wskróś pokojowe zwycięstwo Austryi, wspartej wpływami Prus, zdaje się rozpoczynać nowy okres sprawy wschodniej i gotować w przyszłości nowe ukształtowanie sił i stosunków w Europie. Możliwość takiego rozwiązania przewidział jeszcze w r. 1876 (więc przed kongresem berlińskim) Klaczko, który wiedziony prawdziwie genialną intuicyą polityczną, pisał wówczas w swoich „Dwóch kanclerzach“: „Monarchia ciągle zagrożona blizką utratą swych posiadłości niemieckich może będzie wkońcu doprowadzona do tego, by rzucić się w awanturę, zwłaszcza, gdy się potrafi przedstawić jej tę awanturę jako konieczność i jako cnotę; państwo, które nigdy nie było silnie scentralizowane i które zawsze oscylowało między dualizmem a systemem federacyi mniej lub więcej określonej, będzie nawet miało widoki przedstawienia siebie Europie właśnie jako najwłaściwsze ramy dla tej mieszaniny ras, religii i instytucyi, która rozciąga się aż do Złotego Rogu. Państwo wschodnie o tradycyach i wpływach germańskich, dalej na południu królestwo Grecyi powiększone o Tessalię i Epir, wreszcie na północy Niemcy uzupełnione w swej jedności przez prowincye przedlitawskie — będzie czem świat zadowolnić“. W czasie gdy te słowa były pisane wydawało się to wszystko fantazyą; dziś któż może odmówić tym poglądom głębokości i realizmu?

*

Obrót jaki wzięły rzeczy na Wschodzie, dotknął najboleśniej sfery panslawistyczne w Rosyi. Tak niedawno jeszcze myślano tam o odzyskaniu państwowego blasku Rosyi przez podjęcie tradycyonalnej polityki na Bałkanach, tak niedawno odgrażano się Austryi za rzekomy ucisk „braci słowiańskich“, a tutaj taki zawód, takie rozwianie wszelkich złudzeń! Zarzuty jednak tych kół przeciw Austryi, podnoszone również przez część prasy angielskiej, nie są słuszne. Rosya zanim się puściła w daleką i niebezpieczną wyprawę na daleki Wschód zawarła z Austryą umowę zapewniającą na bliskim Wschodzie utrzymanie *status quo*. Przez cały czas tej wyprawy, która tak smutne miała dla Rosyi następstwa, Austrya nie korzystała z sytuacyi, wierna danemu przyrzeczeniu. — Gdy Rosya wróciła z dalekich stron w domowe siedziby złamana i osłabiona, postanowiła wówczas szukać na blizkim Wschodzie rekompensaty za straty poniesione w wojnie z Japonią. Koła panslawistyczne, które ją do tego pchały, nie chciały zrozumieć, że od tego czasu wiele rzeczy się zmieniło w Europie, że dawna polityka panslawistyczna jest w dzisiejszych warunkach, kiedy Rosya jest raz na zawsze odcięta od Bałkanów, rażącym anachronizmem, że pchnięcie Rosyi w tym kierunku może sprowadzać same tylko niepowodzenia. Trzeba aż było grozy wojny europejskiej, ażeby tę sytuacyę wreszcie zrozumiano.

Umysły filozoficzne mogłyby z tego wydedukować teoryę fatalizmu w historyi. Niegdyś Napoleon III. został pobity ideą narodowości, którą sam stworzył i którą zjednoczył Włochy. Ideę tę przejął od niego Bismarck, zjednoczył nią Niemcy i pchnął je przeciw Napoleonowi. Przyczyną klęski Napoleona było to, że nie umiał on wielkiej swojej idei zrealizować aż do ostatnich konsekwencyi, że nie zdołał odbudować Polski. Upadek powstania z r. 1863 sprowadziło w dalszych i logicznie z sobą związanych konsekwencyach upadek Francyi. Rosya pracą dwu wieków stworzyła ideę słowiańską. Wszystko jednak pokazuje, że zrealizować już jej nie potrafi, gdyż nie może zrozumieć tego, że idea słowiańska bez pogodzenia się z Polską jest niemożliwa. Dziś ta właśnie idea staje się najsłabszym punktem jej polityki, źródłem poczynających się niepowodzeń.

*

Programem mocarstw zachodnich w sprawie wschodniej było oddawna utworzenie na Bałkanach autonomicznych organizmów narodowych, mających być zaporą przeciw temu, żeby jedno lub więcej z wielkich mocarstw europejskich zyskało wpływ przeważający na Bałkanach. Był to program sformułowany najpierw przez polityków francuskich: Guizota, Thiersa, Lamartin'a[1]), podjęty następnie przez słowianofilską politykę Gladston'a, wyrażony w sławnym jego haśle *Hands off* rzuconym

[1]) Por. Girardin, *La question d'Orient* (Revue d. d. M. vol. 41).

pod adresem mocarstw, któreby chciały rękę swą położyć na ludach bałkańskich. Program ten przyjęty został w Anglii zwłaszcza od czasu, gdy zrozumiano tam, że stanowisko Anglii na kongresie berlińskim (lorda Beaconsfield'a) było błędem i w gruncie rzeczy poparciem dążności Prus [1]). Odtąd Anglia powróciła do zasad polityki Gladston'a i pracowała zgodnie z kierunkiem polityki francuskiej.

Jeżeli taki był program, jak sprzeczne z tem wykonanie! Wprawdzie Anglia w r. 1885 sprzyjała emancypacyi Bułgaryi i jej połączeniu się z Rumelią chcąc w niej ujrzeć zaporę przeciw dążeniom Rosyi, wprawdzie później poparła szczerze projekt reform w Macedonii, wbrew dwuznacznemu w tej sprawie stanowisku Prus, ale wszystko to, co Anglia i Francya w ostatnim czasie czyniły, poparcie udzielone przez nie agitacyi serbskiej, było właściwie wodą na młyn panslawistów rosyjskich i wprowadzało znów Rosyę na Bałkany w roli jedynej protektorki ludów słowiańskich przeciw nawale germańskiej.

Przeciwnie Austrya, okrzyczana jako przedstawicielka polityki pruskiej, przez swą walkę ze zmorą panslawizmu realizowała w gruncie rzeczy słowianofilski program polityki Gladston'a. Był to równocześnie program wielkiego patryoty węgierskiego Kossutha, który projektował utworzenie federacyi autonomicznych organizmów na Bałkanach, co dziś nabiera właśnie widoków zrealizowania, albo w tej formie, w jakiej projektował to Kossuth, lub w ramach istniejącego już państwa, tak pojemnego i liberalnego jak Austrya [2]).

Znakomicie wykazał kiedyś Klaczko [3]), jak traktat berliński z r. 1878 był nieświadomą kopią traktatu tylżyckiego z r. 1807, a książe Bismarck w traktacie tym był w gruncie rzeczy wykonawcą testamentu Napoleona; tak samo obecnie Austro-Węgry nieświadomie realizują program francusko-angielski, który w rękach istotnych twórców tego programu, skutkiem nieznajomości warunków i natury ludów słowiańskich mógł się stać środkiem odnowienia dawnej panslawistycznej Rosyi i jej smutnych rządów na Bałkanach.

* * *

Naprężenie ekonomicznych stosunków Austryi z Serbią datuje się od r. 1905. Wówczas to kończył się traktat handlowy austryacko-serbski. Pasicz stojący na czele rządów w Serbii szukał sprzymierzeńców. W grudniu 1905 r. udało mu się zawrzeć tajny sojusz cłowy z Bułgaryą zwrócony przeciw Austryi [4]). Austrya odpowiedziała na to zerwaniem stosunków ekonomicznych. Położenie Serbii było wtedy rozpaczliwe. Długi państwowe wynosiły z początkiem r. 1905 kwotę 465 milionów 666.000 fr., od których procent dosięgał kwoty 23,605.000 fr. wobec dochodów rocznych wynoszących 88 milionów.

Uchwalono jednak kredyt 500.000 fr., celem szukania nowych rynków zbytu, co się w zupełności powiodło, tak że eksport z r. 1906 przewyższył znacznie eksport poprzedniego roku (sama jedna firma francuska Bigeon z Bordeaux zawarła umowę na roczne zakupno 160.000 świń).

Równocześnie przyszła sprawa zakupna nowych dział. Austrya uczyniła zamówienie dział u przemysłowców austryackich warunkiem podjęcia układów w sprawie traktatu handlowego. Przeważyły jednak wpływy fabrykantów francuskich, u których Serbia uczyniła zamówienie (Schneider-Creusot) otrzymawszy zarazem pożyczkę w kwocie 95 milionów fr. na $4^1/_2$ procent.

Na wiosnę r. 1906 Pasicz zaproponował Austryi traktat na podstawie zakupna towarów za 26 milionów w zamian za przepuszczenie 80.000 świń i 40.000 wołów. Austrya odpowiedziała odmownie, skutkiem czego ceny mięsa w Austryi poszły znacznie w górę. Natomiast rynek zbytu towarów w Serbii wyzyskały w znacznej części Prusy, mimo poprawnego w tej sprawie stanowiska Bülowa. (Eksport niemiecki wzrósł w ciągu jednego roku z 11% na 23%.)

Rozpoczęta w ten sposób walka cłowa trwała przez dwa lata zakończona wreszcie traktatem handlowym zawartym w d. 15. lutego 1908, który Skupczyna serbska przyjęła z największą radością przeciw szczupłej liczbie zwolenników skrajnej opozycyi, wznoszącej w czasie uchwalania traktatu ironiczne okrzyki: Vivat Austrya! Traktat ten kończy się z dniem 31. marca b. r.

Rząd austryacki otrzymał obecnie od parlamentu upoważnienie do prowizorycznego zawarcia traktatu z Serbią na zasadzie t. zw. największego uprzywilejowania, a więc traktatu niedającego Serbii prawa wywozu pewnej ilości mięsa do Austro-Węgier. W formule, którą obecnie, według zapowiedzi, ma przyjąć Serbia zawarty jest również osobny punkt: Serbia oświadcza gotowość zwrócenia się do Austro-Węgier z prośbą o zawiązanie rokowań ekonomicznych.

* *

W ostatnim numerze *Rzeczypospolitej* wyraziliśmy przypuszczenie, że Wilhelm II. „zapragnął przywrócić polityce osobistej należny autorytet i zaufanie w Niemczech". Rzeczywistość aż nazbyt szybko potwierdziła to przypuszczenie. Dziś cała prasa europejska zajmuje się sprawą rewelacyi *Temps'a*, który przyniósł wiadomość o liście Wilhelma do cesarza rosyjskiego, w którym Wilhelm nastawał na to, aby Rosya nie pozostawiła żadnej wątpliwości co do zamiaru uznania faktu dokonanego w odniesieniu do aneksyi Bośni i Hercogowiny, oraz o liście do arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, w którym Wilhelm oświadczył gotowość popierania Austro-Węgier bez żadnych zastrzeżeń. — W chwili, gdy to piszemy, sprawa nie

---

[1]) Wykazuje to szczegółowo Emile de Laveleye w cennej pracy p. t.: *L'Angleterre et la Russie en Orient* (Revue d. d. M. 1880. IV.).

[2]) Na stanowisku programu Kossutha stanął obecny prezes gabinetu Wekerle, gdy w mowie z d. 30. marca mówił: „Nasza polityka nigdy nie była zwrócona przeciw niezawisłości ani przeciw terytoryalnej integralności Serbii".

[3]) *Les évolutions du problème oriental.*

[4]) Najlepszy znawca sprawy wschodniej René Pinon (*Le conflit austro-serbe*) przedstawia tę sprawę tendencyjnie na niekorzyść Austryi, opierając się przytem widocznie tylko na źródłach serbskich.

jest jeszcze wyjaśniona. *Temps* mimo zaprzeczenia *Nordd. Allg. Ztg.* podtrzymuje swoje twierdzenia. Z innej znowu strony zaprzeczają tylko istnieniu listu do arc. Franciszka Ferdynanda, a więc tem samem przyznają istnienie listu do cesarza Mikołaja. Istnienie takiego listu potwierdza również *Times*, coby dowodziło, że tajemnica listu została zdradzona na dworze petersburskim, a zarazem było miarą oburzenia, jaki list musiał wywołać. Podjęcie przez Wilhelma na nowo polityki osobistej i to w formie tak zgodnej z obecnemi życzeniami narodu niemieckiego, że wyklucza ona możliwość nowego zatargu z parlamentem z tego powodu — dowodzi wielkiego obniżenia wpływów ks. Bülowa. Kto wie, czy w niedługiej przyszłość nie podzieli on losu Bismarcka i nie zostanie odprawiony przez żądnego władzy cesarza. W każdym razie obaleniu Bülowa nie będzie towarzyszył żal Polaków, w których pamięci ustawą o wywłaszczeniu dosyć trwale i dość nienawistnie się zapisał.

Lwów, dnia 30. marca 1909.

Kazimierz Jarecki.

Niemcy w Królestwie.

Zamknięcie — na czas, jak się zdaje dłuższy — sprawy wschodniej, której dalsze fazy mogą być tylko stopniami wzmacniania się wpływów Austryi na półwyspie bałkańskim, a zaniku wpływów Rosyi, przenosi znów odwieczny napór wojującego germanizmu na ziemie polskie, czyniąc z nich teren przyszłej walki świata germańskiego ze słowiańskim. W walce tej pierwszą i najbardziej zagrożoną placówką jest Królestwo, które wraz ze stolicą Warszawą uległo już raz w przeszłości pod naporem pruskim, uwolnione dopiero z jarzma teutońskiego geniuszem Napoleona, niestety tylko na to, aby w niedługi czas później popaść w równie wrogie i równie... germańskie jarzmo caratu. Przewidywać dziś w razie zajęcia Królestwa przez Prusaków nowego Napoleona i nowy rozgrom potęgi pruskiej byłoby fantazyą, spojrzeć niebezpieczeństwu jasno w oczy, jest obowiązkiem. Pomocą w tem zadaniu może być cenna książka p. Gorskiego „Niemcy w Królestwie“, wydana właśnie w języku francuskim przez Biuro prasowo-informacyjne w Paryżu. Podana niżej w tłomaczeniu przedmowa do tego dzieła pióra p. René Henry, znakomitego znawcy i badacza dróg, po których się rozwija *Drang* germański, wyraża dobrze uczucia i myśli tych sfer francuskich, które nie utraciły tradycyjnej życzliwości dla sprawy polskiej i które zdają sobie sprawę, że walka żywiołu polskiego z nawałą germanizmu, prowadzona dziś nie tylko w Poznańskiem, ale nawet już w Królestwie, decyduje o losach nie samego narodu polskiego, ale całego ukształtowania się sił i stosunków w Europie.

* * *

„Teraźniejsza akcya Niemiec w Polsce odbywa się na dwa różne sposoby, w dwóch różnych regionach geograficznych, na wewnątrz i zewnątrz granicy prusko-rosyjskiej.

Wewnątrz tej granicy, na ziemi, która stała się pruską, stosunki między Niemcami a Polakami są stosunkami zdobywców do zdobytych, jak najbardziej starożytne, najbardziej niemiłosierne i barbarzyńskie.

Celem ich jest: wykrzywić, wynaturzyć, zgermanizować duszę dzieci, mężczyzn przez wywłaszczenie oderwać od ziemi i wypchnąć za granicę, słowem zabić ojczyznę, stworzoną i utrzymaną, jak każda ojczyzna, przez nieśmiertelny związek rasy i ziemi.

Z drugiej strony granicy, w krótkotrwałem „Królestwie“ z kongresu 1815 r., akcya niemiecka jest przeciwnie podziemna, ukryta. Niemcy pomału stają się tam liczniejsi, zaczynają trącać się nawzajem łokciami, łączyć się, tworzą całość ścisłą, solidną, niebezpieczną. To jest nowożytny sposób zdobywania bez wojny, bez zmiany granicy, ani koloru mapy politycznej, sposób mniej wpadający w oczy, ale skuteczny. Kolonia w kraju obcym, ale mocno związana z krajem ojczystym przez sieć nici i węzłów rozmaitych, od najbardziej materyalnych do najidealniejszych.

To, co się zaczęło w końcu XVIII wieku po trzech rozbiorach Polski, to trwa bez przerwy, a nawet w przyśpieszonem tempie za naszych dni.

Ta akcya nieprzerwana i ciągła została wywołana rozmaitemi przyczynami: chęć pruska zgermanizowania Polski, brak w organizacyi ekonomicznej polskiej pewnych koniecznych elementów (dlatego przed kolonistami niemieckimi przywędrowali tu żydzi i rozmnożyli się), a nakoniec głównie nienawistna nieufność rządu i biurokracyi rosyjskiej do Polaków i nadzieja zaszachowania ich przez przybyszy niemieckich.

W ten sposób utworzył się archipelag kolonii niemieckich w Królestwie. Wysepki-wioski ugrupowane koło pastora i nauczyciela, którzy gwarantują za ich przyszłość — pomnożyły się, a główna wyspa rojna i zadymiona Łódź mogła rozróść się, umocniona i obwarowana związkami. Jest to przyszła stolica tego czwartego odłamku Prus właściwych, tej obszernej kolonii niemieckiej, spuścizny markgrafów brandenburskich i rycerzy krzyżowych, powiększanej ziemiami z czwartego podziału polskiego.

Rosya pchana przez rutynę, przez siłę nabytą, działa zawsze, jak gdyby stary alians prusko-rosyjski, zrodzony podczas wojny siedmioletniej i trwający poza kongres berliński, utrzymał się bez odmiany, jak żeby zawsze jeszcze miała ona do czynienia z Polakami, którzy myślą o powstaniu przeciw niej wymierzonem; jak żeby Rosya i Prusy, oparte o siebie, protegowały się wzajemnie, w ten sposób, że Romanow posuwa się na wschód, a Hohenzollern na zachód. A jednak wypadki następują z wzrastającą szybkością i nie jest możliwe, ażeby Rosya nakoniec nie zastosowała się do zmienionych okoliczności.

Rosya zawarła przymierze z Francyą i równie, jak Francya, pozostała mu wierną. Zbliżyła się do Anglii, likwidując nieporozumienia angielsko-rosyjskie w Azyi i współdziałając z Anglią na Bałkanach. Zwróciła się na Zachód.

Z drugiej strony Polacy, w pełnem zrozumieniu rzeczywistości i konieczności politycznej przeszli przez poważną ewolucyę. Trzy odłamki ich narodu, zawsze ożywione tą samą potężną duszą narodową, są przywiedzione do ostateczności pruskiem prawem o wywłaszczeniu, które nastąpiło tak prędko po prześladowaniach szkolnych, sławnych przez dramat we Wrześni i proces gnieźnieński. Są one psychologicznie zwrócone i zmobilizowane przeciw Prusom.

W caracie, ich posłowie w Dumie zachowywali się bez zarzutu, domagali się polskiej autonomii ograniczonej, zgadzającej się z potęgą rosyjską, którą uznają za konieczną wobec potęgi niemieckiej. W głównej kwestyi agrarnej rząd widział ich w swoim obozie, chociaż nie robił dla pozyskania ich żadnych koncesyi; rosyjski budżet wojskowy został uchwalony dzięki ich głosom, co nie przeszkodziło rządowi zmniejszyć do połowy liczbę ich posłów. Polacy uznają się Słowianami, właśnie w chwili, gdy Rosyanie potrzebują przedniej straży polskiej i poparcia wszystkich Słowian.

Mając głównie na myśli pchanie się Niemców na południo-wschód (przez Bałkan do Azyi) zanadto powtarzaliśmy we Francyi, że tradycyjny *Drang nach Osten* został zwrócony w kierunku państwa ottomańskiego, przez odporność młodej granicy caratu. Bez wątpienia strumień falujący i bardzo widoczny płynął ku Anatolii i Mezopotamii, ale grobla rosyjska nie była nieprzemakalną: woda niemiecka zdołała się przez nią przedostać drogą wolnej infiltracyi i Królestwo jest nią dziś całe przesiąkłe.

Wypadki tegoroczne czynią ten *Drang nach Osten*, który bezpośrednio zagraża Rosyi, szczególnie niebezpiecznym i to już w blizkiej przyszłości. Jeżeli ludy bałkańskie połączą się, albo w jakikolwiek sposób położą tamę dla niemieckiego pchania się na południowy wschód, to wtenczas przez Rosyę i Morze Czarne Niemcy będą zdążały do Azyi zachodniej.

Jeżeli jednak państwo ottomańskie, odmłodzone i umocnione nie będzie już ani w swej części europejskiej ani azyatyckiej masą podatną do obgryzania przez obce termity, to wtenczas nie tylko droga będzie potrzebna Niemcom, ale również nowe pole rozszerzania. Będzie im potrzeba innego „chorego człowieka“, którytby stał się dla nich tem samem, czem był uzdrowiony „chory człowiek“ Wschodu. Ażeby stać się tym chorym człowiekiem, wystarczy caratowi pozwolić na przedłużanie swego przesilenia wewnętrznego i kultywować przyjaźń Berlina, tak jak ją kultywował Yldiz-Kiosk. Turcya Abdul-Hamida utworzyła tradycyę łatwą do naśladowania. Wtenczas dokona się w okresie długiego, upokarzającego i obłudnego pokoju, połączenie germańskie pomiędzy Prusami i 300.000 Niemców, którzy rządzą w prowincyach bałtyckich.

Niebezpieczeństwo niemieckie ongi jasno widziane przez Aleksandra III. jest dziś wykazywane przez większą część prasy rosyjskiej. Z tej strony nie braknie ostrzeżeń rządowi i ostrzeżenia te będą coraz bardziej natarczywe.

Z drugiej strony w Rosyi, obok szkoły panslawistycznej czyli słowianożerczej zyskują na wpływie idee słowiańskie; pomiędzy Rosyanami, którzy chcą się podnieść, a innymi narodami słowiańskimi, które od paru dziesiątek lat szczególnie się podniosły materyalnie i intellektualnie, wspólne działanie na zasadzie równości jest możliwe i konieczne. Przedewszystkiem jednak powinny się pogodzić dwa najznaczniejsze narody słowiańskie, Rosyanie i Polacy.

Dzieło p. Gorskiego stawia czytelnika na doskonałym punkcie obserwacyjnym, a stamtąd pokazuje nam wokoło, w położeniu dobrze mu znajomem ów *Drang* niemiecki w krajach polskich caratu. Pozatem odgaduje się inną wielką kwestyę, kwestyę dopełniającą *Drang nach Osten*, kwestyę stosunków rosyjsko-polskich“.

Wojciech Dzieduszycki.

Nieoceniona wartość i niepospolity urok zmarłego polityka płynęły niewątpliwie stąd, że na pograniczu jego młodości i wieku dojrzałego, około r. 1870, zamykała się, i dla Europy i dla Polski i dla tej jej dzielnicy, w której on działał, jedna a otwierała druga epoka, on zaś w sercu nad inne wrażliwem i w umyśle nad inne potężnym przeniósł i dochował wiele żywego skarbu uczuć i myśli z lat dziecięcych i młodzieńczych, gdy naokoło było burzliwie i górno, z wojny krymskiej i nadziei napoleońskich i ich ruiny w wojnie francusko-niemieckiej, z powstania styczniowego, z walk o narodowe prawa zaboru austryackiego, w lata działania męskiego, gdy naokoło czyniło się spokojnie i szaro, w pracowite, żmudne, ciężkie, duszne, bezwładne dziesiątki lat ostatnie. Jest to zawsze wielkie szczęście, gdy w żywym człowieku, podatnym i twórczym, zachowa się odbicie zapadającej wielkości. Przed wiekiem, na takim największym dla nas przełomie, pochwycił największy poeta ostatnie blaski zachodzącego słońca niepodległości, spojrzał na ostatnich wymierających ludzi wolnej Polski, i zamknął znikający obyczaj przeszłości w bezcenny poemat: „To czas się cofnął i odwrócił lica, By spojrzeć jeszcze raz na piękność z dali“. Zaś około roku 1863 i 1870, z epoki, w której u nas, jak przypomina Dzieduszycki, „uważano rozbiory i panowanie mocarstw rozbiorowych za epizod, który długo trwać nie mógł“, przechodziliśmy w epokę przepowiedzianą przez Adama Potockiego, na wieść o zwycięstwie pruskiem pod Sedanem, w słowach: „Będzie zimno w Europie“, a Wojciech Dzieduszycki, całą swą działalnością należąc jak mało kto do tych lat zimnych, lecz serce i umysł mając na zawsze skąpane w gorącu lat poprzednich, był z pośród niewielu, którzy z okresu wielkich porywów przenieśli w okres przymusowej ostrożności to, co z niedawnej przeszłości nie powinno było być uronione dla dzisiejszych pojęć politycznych narodu.

Wiara w odbudowanie Polski unosiła się nad dziecięcą głową Wojciecha Dzieduszyckiego z taką wyrazistością jakiej pokolenie następne już zaznać nie miało, przy odgłosach wojny krymskiej r. 1855, kiedy się wydawało, że nowy cesarz Francuzów zacznie nową epopeję napoleońską:

„Byłem podówczas małem dzieckiem — pisał niedawno Wojciech Dzieduszycki (w *Przeglądzie Polskim* 1904 lip. 33—35) — a jednak słowa: Alma, Balaklawa, Inkerman, Małakow, Sebastopol, odbijały się głośnem echem o moje uszy i pamiętałbym przebieg wojny krymskiej, gdybym o niej nigdy nie był później czytał. O wojnie wszystkie toczyły się rozmowy... Przekradały się cichaczem po całej Polsce, od dworu do leśniczówki, a od leśniczówki do plebanii, podawane z rąk do rąk, brudne, podarte, ledwo czytelne broszurki, mieszczące w sobie przepowiednie Wernyhory, o tem jak kiedyś Turek konie w Wiśle spławi, jak Francuz i Anglik wedrą się w dawne granice Rzeczypospolitej, jako oswobodziciele, jak odbędą się wielkie boje pod Perepiatychą, na stepie Pańczalichy, pod siedmioma mogiłami, a wreszcie między Rzeszczowem i Orszą i że po tych bojach zwycięskich Polska w dawnej zmartwychwstanie potędze“.

A Napoleon III rzeczywiście myślał o przekształceniu Europy i o oswobodzeniu Polski, nasamprzód na konferencyi wiedeńskiej z Austryą podczas wojny krymskiej, gdzie chciał stworzyć państwo polskie, potem, po wojnie, o zjednoczeniu ziem polskich w szerokiej samodzielności przy Rosyi, i tak się rzeczy układały, że Polska, tak jak duże miejsce zajmowała w zamysłach Napoleona, tak samo dużą uwagę ściągnęła na się jego przeciwników, Anglii, Austryi, Prus, które też postanowiły użyć nastroju przed powstaniem od roku 1861 i powstania polskiego w roku 1863 do zburzenia porozumienia francusko-rosyjskiego, tak, że to powstanie, dla nas wielkie i święte, było równocześnie dla dyplomacyi europejskiej pierwszym kamieniem rzuconym w zamysły napoleońskie, za czem miała pójść ruina i dotychczasowy stan rzeczy stworzony klęską francuską w r. 1870.

„Kiedy dziś po czterdziestu trzech latach piszę o r. 1861, nie mogę się od krytyk i zastrzeżeń powstrzymać. A jednak powtarzam: to na co chłopięciem patrzałem, było dziwnie piękne i podniosłe; naród był w najszlachetniejszym nastroju, a patryotyzm nadawał młodzieży niejedną cnotę, na której zwykło jej zbywać. Ludzie o politycznem doświadczeniu myśleli zresztą, że ten nastrój do powstania nie doprowadzi... Czy mam przypominać rok ów straszny, w którym walczono bez najmniejszej nadziei orężnego zwycięstwa, dla krwawej demonstracyi, aby zwrócić uwagę świata, powstaniem wskazać dawnej Polski granice, sprowadzić interwencyę, która była niepodobieństwem?... Doprawdy naród do takiego zdolny bohaterstwa, byłby pewny wielkiej przyszłości począwszy od chwili, w którejby się nauczył prawdzie zaglądać w oczy i do niej swoje stosować postępowanie, dążąc w każdej chwili dziejowej bezpośrednio do takich tylko celów, które się narazie osięgnąć dadzą. Kiedy Polska ściekała krwią i łzami, odbywała się w Europie dalej dyplomatyczna komedya, której pozornym bohaterem a istotną ofiarą był Napoleon III... Ambasadorowie Anglii i Austryi szeptali po salonach Tuilleryów, że niepodobna się przypatrywać obojętnie rozlewowi krwi... Napoleon poszedł w łapkę jak dziecko, i dano znać księciu Władysławowi Czartoryskiemu, że jeśli się tylko powstanie utrzyma, jeśli tylko potrwa, sprawa Polski będzie podjęta... Żal największy u cara i u dworu był do sprzymierzeńca, do Napoleona, który zdradzał, miłość i wdzięczność rozpłonęły gwałtownie do pruskiego wujaszka króla Wilhelma i do jego ministra pana Bismarka, za to, że Prusy same jedne z mocarstw nie tylko odmówiły udziału w owej rozczulającej akcyi dyplomatycznej, ale wyraźnie oświadczyły, że staną przy Rosyi, że w razie wojny będą walczyć przy jej boku“ (*ibid.* 46—68).

Równocześnie zaś w zaborze austryackim, w czasach kiedy Wojciech Dzieduszycki dorastał i dojrzewał, między r. 1861 a 1873, dokonywały się głębokie zmiany, walczono o polskość kraju i o jego autonomię, szukano drogi pośredniej między marzeniem a rzeczywistością:

„Polityka, którą w r. 1865/6 Sejm lwowski obrał, nie przyniosła wielkich owoców, o których myśleli jej twórcy, spodziewając się po niej korzystnego dla Polski przeistoczenia mapy Europy, ale oddała niezmierne narodowi polskiemu przysługi bezpośrednio w podkarpackiej dzielnicy, pośrednio na całym obszarze ziem polskich, zapewniając swobodny przytułek dla myśli i dla cywilizacyi polskiej i tworząc szkołę, w której się galicyjscy Polacy dopiero prawdziwie trzeźwej i skutecznej polityki narodowej uczyć musieli, a z której wszyscy Polacy na świecie mogą i powinni korzystać“ (*ibid.* 81).

Wchodził zatem Wojciech Dzieduszycki w życie publiczne, a młodość-rzeźbiarka kształtowała mu myśli i uczucia na miarę wielkich wypadków i działań dzielnicowych, polskich, europejskich.

* * *

Ze wspomnień owych zawikłań europejskich między r. 1855 a 1870, w których Polska bywała często osią, a niemniej często igraszką i ofiarą działań dyplomatycznych, urosły w Wojciechu Dzieduszyckim skłonności i pierwiastki, które zeń uczyniły jednego z najznakomitszych u nas, a prawdę mówiąc w ostatnich czasach może jedynego, głębokiego znawcę polityki i dyplomacyi europejskiej i światowej: wiedział on, że niema nic szkodliwszego jak lekceważyć rachuby dyplomatyczne, w których o nas samych chodzić może, ale wiedział zarazem, że niema nic niebezpieczniejszego jak dać się niemi łudzić.

Sprawa polska w Europie była dla niego zawsze jedna, niepodzielna, sprawa całej Polski a nie dzielnic porozbiorowych. Kiedy Stanisław Szczepanowski poznał w wagonie kolejowym Wojciecha Dzieduszyckiego uderzyły go, jak opisał w obszernym artykule o nim (*Pomoc własna*, dwutyg., Kołomyja 16 st. 1886): „obserwacye nad rozmaitem położeniem Polaków pod trzema zaborami; opisywał z osobistego do-

świadczenia Poznańskie, Kongresówkę i Litwę; ubolewał, że tak mało kto w Galicyi zna Warszawę, stolicę umysłową naszego kraju". Sam zaś Dzieduszycki, dla którego było rzeczą naturalną, że „dobry Polak powinien wiedzieć o wszystkiem, odczuwać wszystko, co się na obszarze ziem polskich dzieje, może a czasem nawet powinien wypowiadać zdanie o sprawach innej dzielnicy, musi unikać wszystkiego co Polakom gdzieindziej zaszkodzić może", dodawał zastrzeżenie, które jest jednak tylko przestrogą, aby ta zasada naczelna nie stała się czczem hasłem bez treści: „ale z pożytkiem może działać politycznie w swojej tylko prowincyi, na podstawach stworzonych w niej przez tok dziejów" (*Prz. Pols.* 1904 sierp. 257). Mógłby ktoś powiedzieć, że Wojciech Dzieduszycki był „wszechpolski" *avant lettre*, ale byłby to głęboki błąd: był on bowiem jeszcze wszechpolski, a nie już wszechpolski. W rzeczy samej ludziom tej dzielnicy nieco starszym w działaniu politycznem niż Dzieduszycki wszechpolskość ta, t. zn. poprostu polskość a nie dzielnicowość, nie była zgoła obca: w pismach politycznych Klaczki i Kalinki, a potem pierwszych czy też jedynych stańczyków, Tarnowskiego, Szujskiego, St. Koźmiana i L. Wodzickiego, bije ona potężną falą, bo ci ludzie inaczej jak o całej Polsce myśleć nie umieli, i trzeba było potem dużo straży pożarnej i wielu epigonów i wiele nieświadomości, aby np. przed kilku laty opowiadano sobie ze zdumieniem, że Stanisław Tarnowski wykłady popularne w Krakowie zakończył entuzyastyczną historyą pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła". Lecz po tamtych przyszło pokolenie ludzi mało sięgających myślą za kordony i wśród tego pokolenia zdziwił się Stanisław Szczepanowski, gdy znalazł to, czego sam szukał i pragnął, w Wojciechu Dzieduszyckim.

Mając na oku całą Polskę, wytężał Dzieduszycki najbaczniejszą uwagę na trzy państwa zaborcze i odpychał złudzenia, skądkolwiek one szły i w jakimkolwiek kierunku. Co do Austryi, to zbyt śmiałe rachuby stańczyków na „odbudowanie Polski przez Austryę i na rzecz Austryi" runęły z wojną r. 1877, i Dzieduszycki, wstępując wówczas w życie parlamentarne, mógł sobie już powiedzieć to co powiedział niedawno: „Aby koronę polską zdobyć dla swego cesarza, byłaby się Austrya musiała odważyć na walkę krwawą z obydwoma cesarskimi sąsiadami, z reprezentantami zasady monarchicznej, takiej samej jak w Austryi, a w przymierzu z państwami chyba republikańskiemi, albo na wskróś konstytucyjnemi, wyznającemi zasady wstrętne austryackiej tradycyi" (*Prz. Polsk.* 1904 sierp. 258; por. 241 i 77). Nie łudził się także co do Rosyi, gdy pisał w r. 1889: „Kto przeczyta dzieje ostatnich dwóch wieków przekona się, że Moskale z nieubłaganą konsekwencyą dążą do tego programu („za urzędnikiem ciągnie już kacap na żer na Ruś, do Litwy, do Polski, rozsiada się") i że nas tępią konsekwentnie, czy się bronimy, czy się prosimy; kto się tedy prosi, kto się do nich garnie, ten tylko gardło pod nóż oddaje; może kiedyś będzie inaczej, coś się w łonie Moskwy szamoce; jeśli zmiana zajdzie, to tylko wśród strasznej katastrofy" (*Listy ze wsi* I, 207). O stałych intencyach Prus względem Polski nie wątpił Dzieduszycki i sądził, że nawet gdy Wilhelm II pozbywał się Bismarcka i niby chciał zacząć nowe rządy, to „właściwie młody cesarz nie chciał nic istotnego zmienić ani w wewnętrzej, ani w zewnętrznej Prus polityce" (*Przegl. Pols.* 1904 sierp. 275). Wzajemne stosunki państw rozbiorczych wyrażają się dlań w tem, że, obok i mimo trójprzymierza, „jedyną prawdą było tajne przymierze pomiędzy Rosyą a Prusami, tak zwana kontrasekuracya, zabezpieczająca Rosyę przed austryacką a Prusy przed francuską i także przed austryacką zaczepką" i w tem, że „tylko Polacy i Czesi, którym na świecie bardzo źle, albo przynajmniej nie tak dobrze, jakby sobie słusznie tego życzyli, wmawiają w siebie, że zachodzi antagonizm między pruskim a moskiewskim rządem i snują sobie na podstawie tego antagonizmu daleko idące plany zmian w swoim losie" (*ibid.* 267 i 269). Nie łuszył też sobie niczego z dobrych chęci reszty Europy: „Gabinety zwykły się tylko liczyć z dobrze albo źle zrozumianym interesem, a jeśli jakie, to mniej szlachetne uczucia zwykły powodować ich postępowaniem, jakoto trwoga lub zawiść, pycha i zawrót głowy, spowodowany powodzeniem, a przedewszystkiem nienawiść i chęć zemsty lub odwetu" (*ibid.* lip. 39).

Niema wątpliwości: Wojciech Dzieduszycki, ten wielki marzyciel, dla wielu tylko marzyciel, był jednym z najostrożniejszych naszych polityków w zakresie dyplomacyi. Uczył się błędami bliskich poprzedników, którzy już byli bardzo ostrożni, bo chociaż dla niego Wielopolski i Gołuchowski tem byli wielcy, że „obydwaj nabyli już w r. 1831 niezłomne przekonanie, że zbawienia Polski ani po rewolucyi, ani po dyplomacyi europejskiej spodziewać się nie można", to jednak „Wielopolski tak samo jak wszyscy Polacy nie znał, nie rozumiał Europy, na Europie się przerachował i dlatego strasznie przegrał sprawę", nie przeszkodziwszy wybuchowi powstania, z którego dyplomacya miała tak złowrogo skorzystać, a Gołuchowskiego marzenia o tem, „że odrodzona kiedyś Austrya będzie się musiała zmierzyć z Rosyą panslawistyczną i prawosławną", zbyt skwapliwie pochwycone przez pierwszych stańczyków, miały się wkrótce, w r. 1877, odbić u Koźmiana „boleścią patryotyczną zrodzoną przez jeden jeszcze zawód" (*ibid.* lip. 61, 71, sierp. 258). Wojciech Dzieduszycki nauczył się zatem wielkiej i niełatwej do zachwiania ostrożności w rzeczach dyplomacyi.

Lecz szedł z czasem, przewidywał wypadki, a gdy zaszły, wypatrywał, czy może dalsze i ważne z nich wyniknąć nie muszą. Za miarę niech posłuży to, że podobno na kilka lat przed wojną rosyjsko-japońską, wśród obstrukcyjnego zgiełku parlamentu austryackiego, zadziwił kogoś nagłą ni stąd ni z owąd odpowiedzią: „Rozmyślam o tem, że wojna Japonii z Rosyą jest nieunikniona" (*Fremdenblatt* 24. marca 1909). A ledwie wojna się zaczęła, w pierwszych jej miesiącach, przewidział najdonioślejsze jej następstwa europejskie, już w znacznej części dzisiaj urzeczywistnione na zjeździe króla Edwarda z carem Mikołajem w Rewlu: „Anglia, przymierzem z Japonią wojnę zgotowała; spodziewa się, że Rosya wprawdzie zwyciężoną zupełnie nie będzie, ale także Japończykom rady nie da,

że przygnębiona finansowo będzie musiała angielskiej szukać pomocy, że zrozumie, iż największem dla niej niebezpieczeństwem zbytnia Niemiec w Europie potęga, przyjaźń angielską nad niemiecką przełoży" (*Przegl. Pols.* 1904, sierp. 283).

I począł Dzieduszycki ostrożnie ale stanowczo dążyć do skojarzenia interesów polskich z nowemi możliwościami europejskiemi. Nie ulega wątpliwości, że on właśnie był głównym twórcą nowego stanowiska polskiego w delegacyi austryackiej w r. 1908: oderwać Austryę od przymierza z Prusami, groźnego dla samej Austryi, zbliżyć ją do mocarstw zachodnich, które mogą pragnąć jej rozwoju (mowy Dzieduszyckiego z dnia 11. lutego i 28. października 1908, obok mów Głąbińskiego i Kozłowskiego). On także począł się liczyć z możnością jakichś zmian w stosunkach polsko-rosyjskich (*Po kongresie słowiańskim* w *Gaz. Nar.* z wrześ. i paźdz. 1908), lecz na tem polu najznamienniejsza jest zapewne jego wielka ostrożność w porównaniu z rozpędem wielu innych, a nieufność względem Rosyi wyraził raz jeszcze w ostatniej swej mowie parlamentarnej na kilka dni przed śmiercią (17. marca 1909).

Im silniej zaś zarysowała się w całem życiu politycznem Wojciecha Dzieduszyckiego niezmierna trzeźwość w sprawach polityki międzynarodowej, tem większą wagę przykładać należy do tych ostatnich jego poczynań, które w zarodku przekazał następcom w spuściźnie.

* * *

Dążenia polityczne Polaków w Austryi przejął Dzieduszycki z epoki wielkich walk o szeroką autonomię, z lat 1861—73, a ogień wiary wówczas w nim rozpalonej, że te ideały są słuszne i uchwytne, płonął w nim do ostatniej chwili, chociaż kampania autonomiczna przegrana została wówczas, w r. 1873, na rzecz centralizmu, zanim on jeszcze wstąpił w życie parlamentarne i chociaż po tym okresie górnych porywów, nastała beznadziejna szarzyzna centralistycznego parlamentu, a w nim niemniej szara egzystencya Koła Polskiego.

Dzieduszycki wszedł w tę pospolitość, czuł ją, ale i uznawał. Rzec można, że przebył on w myśli ten sam przełom, który w życiu przebył Kazimierz Grocholski, prezes Koła w pierwszym okresie poselskim Dieduszyckiego (1879—85), nasamprzód gorący zwolennik rezolucyi autonomiczej, a potem kierownik polityki popierania państwa i porozumienia z rządem centralnym. W istocie bowiem w pośmiertnem wspomnieniu o Grocholskim (1888) mówił Dzieduszycki: „Kilkunastoletnie doświadczenie zrodziło w Grocholskim przekonanie, że nie znajdzie ani w kraju, ani w Kole pochodzącem z bezpośrednich wyborów, zdolności i chęci do prowadzenia konsekwentnej walki z jakiemkolwiek ministerstwem, że natomiast Koło Polskie może stać się poważną podporą ogólnych interesów państwa i że wytrwawszy na tej drodze konsekwentnie przez lat wiele, może nabyć dość powagi i znaczenia, aby głosem swoim niejedno złe od kraju odwrócić, niejedno dobro zapewnić, panowanie narodowości polskiej w Galicyi utrwalić, a wreszcie i zewnętrzną politykę państwa sprowadzić na tory sprawiedliwe a przeto rozumne;... inna polityka, na wzór czeski lub węgierski, byłaby świetniejsza, zapewne i skuteczniejsza, ale pod tym warunkiem, żeby kraj był innym krajem, a Koło innem Kołem, jak jest w istocie". Dodawał Dzieduszycki, że ta polityka, którą prowadził z Grocholskim, a potem w drugim okresie swego posłowania, od r. 1895, z Jaworskim, „nie oznacza bynajmniej ani zgody z każdym rządem, ani zadowolenia z konstytucyi takiej jaka jest" i mógł, objąwszy sam prezesurę Koła w r. 1904, poprzeć zastrzeżenie czynem, obalając w r. 1906 gabinet Gautscha za pokrzywdzenie Galicyi i Polaków w projekcie reformy wyborczej.

Programu autonomicznego bronił wytrwale, a jeśli tak niestrudzenie szukał dlań gruntu politycznego, czy to za ery badeniowskiej, czy to w czasie walki o reformę wyborczą, czy to z powodu aneksyi Bośni i Hercogowiny, czy wreszcie w ostatniej mowie przed śmiercią, gdzie wołał, że „nie przestaniemy się domagać przekształcenia stosunków w monarchii w interesie naszego narodu i w interesie innych narodów państwa w duchu autonomicznym i w duchu zupełnego uprawnienia narodowościowego", to działo się to niewątpliwie dlatego, że program ten był dlań nie czczem słowem, zachwyconem z papierowych programów, lecz częścią duszy urobionej w chwilach pierwszego odrodzenia narodowego w tym zaborze i pierwszych walk o prawa narodowe.

* * *

Jak Wojciech Dzieduszycki myślał o szlacheckiej przeszłości i teraźniejszości?

„I ja także powiadam, że nasza przeszłość była szlachecką tylko, ale nie chcę, byśmy z przeszłością zrywali, chcę wyjaśnić co to było owo szlachectwo polskie i co po niem spadek objęło... Rzeczpospolita polska uczyniła przed zgonem to, co zresztą w głębi sumienia oddawna wiedziała, że zrobić powinna. Postanowiła, że będzie odtąd szlachcicem, kto na szlachectwo zasłuży i kto dowiedzie, że jego obowiązkom podoła. Odtąd niema państwa polskiego i nikt nie jest oficyalnie szlachcicem polskim. Istnieją szlachcice, kawalery, baronowie, hrabiowie i książęta austryaccy, pruscy i rosyjscy, a dodaje im to tylko heraldycznego splendoru, jeżeli ich przodkowie byli szlachtą polską. W narodzie jednak dawna tradycya szlachectwa nie zaginęła. I to dobrze. Tylko pamiętać należy, że według ostatniego aktu prawowitego Rzeczpospolitej polskiej, szlachcicem polskim jest każdy, który na to zasługuje i ten tylko, który na to zasługuje. Jeżeli jesteś człowiekiem prawym, myślącym o dobru i przyszłości Ojczyzny i gotowym życie swoje tak nastroić, aby się do tego dobra przyczyniało, jeśliś w razie potrzeby gotów swoje szczęście i szczęście swej rodziny dla dobra narodu poświęcić, jesteś szlachcicem polskim na prawdę... Jeżeli jesteś mizernym samolubem, goniącym za zabawą, wygodą i łatwym zyskiem, możesz być Grafem albo Fürstem, ale nie gadaj żeś szlachcicem polskim, boś nie wart tego imienia" (*Listy ze wsi* II, 182—3 w r. 1890).

Tak było w słowach, tak w myślach, tak w życiu: zasługą i pracą szedł historyk Maurycy Dzieduszycki, szedł marszałek kraju i twórca

Muzeum przyrodniczego Włodzimierz Dzieduszycki, szedł i inny jeszcze Dzieduszycki, założyciel cukierni tłumackiej, jeden z pierwszych pionierów przemysłu w kraju, zasługą i pracą szedł Wojciech Dzieduszycki.

Ale nie tylko w społecznych poglądach, także w politycznych oczekiwaniach patrzył Dzieduszycki bez uprzedzeń na dokonywujące się przemiany i jeszcze niedawno mówił o dzisiejszem Kole Polskiem:

„Będzie to wielkiem szczęściem dla narodu polskiego, gdy stanie dowód, że posiada on nie tylko patryotyczną, ale także politycznie wytrawną demokracyę, bo w dwudziestym wieku demokratyczne żywioły będą przedewszystkiem stanowić o losie każdego europejskiego narodu" (*Gaz. Nar.* 11 wrześ. 1908).

Ale przed demagogią przestrzegał bardzo wyraźnie i zapewne nie bez rzeczywistego podkładu w hasłach chwil ostatnich:

„Demokratom nie wolno się spuszczać na to, że drudzy udaremnią zbyt skrajne reformy, którychby się dla popularności domagali; mogą oni żądać tego tylko, co jest bezpiecznem dla kraju i dla sprawy narodowej; kto zażąda więcej, łatwo może zostać zaskoczonym ziszczeniem się tego, czego pozornie żądał" *(Gaz. Nar.* 13 wrześ. 1908).

Nie był stronniczy i umiał wytknąć winę np. konserwatystom zaboru rosyjskiego: „Trafiało się czasem, że organa realistów zaopatrywały występy najbardziej polityczne narodowych demokratów w Dumie, komentarzem, z którego wyglądała wymówka; dziwiły się one, że w Petersburgu postępowano w sposób, który wpierw w kraju, w czasie walki wyborczej potępiano" (*Gaz. Nar.* 5 wrześ. 1908).

Lecz najdobitniej może niechęć jego do zaciekłości stronniczych wyraziła się w przyganie, z którą mówił o głębokiem w pewnem znaczeniu zdaniu Szujskiego i o stańczykach, których ogromne zasługi dla kraju zresztą gorąco podnosił: „Powiedział mi raz, gdyśmy w czasie sejmowego bankietu siedzieli obok siebie, że to Polskę zgubiło, iż się Polacy dość nie umieli wzajemnie nienawidzieć; to powiedzenie charakteryzowało Szujskiego; szukał stronniczej walki, porywał do niej przyjaciół" (*Przegl. Pols.* 1904 sierp. 232).

* * *

Wojciech Dzieduszycki, ten polityk ostrożny i trzeźwy, nie lękał się patryotyzmu. A kiedy nadmierne przezorności naszych straży pożarnych wprowadziły spustoszenia w serca całego pokolenia, zląkł on się potwornych widoków tego zabijania uczuć, powiedział co myśli, a słowa jego będą kiedyś pomnikiem najpiękniejszym jaki sam sobie wzniósł:

„Jeżeli chłopiec przychodzi między starszych, nie słyszy niestety tego, coby w nim mogło obudzić męskie uczucia patryotyzmu. Po roku 1863 zapanowały w społeczeństwie polskiem dwa przekonania, z których jedno słuszne, drugie mylne. Słusznem to, że nie należy robić powstań, choćby przeciw najgorszemu uciskowi, bez uroczystej rękojmi, pomocy ościennego państwa, i tego że to mocarstwo zostanie wiernem do końca... Mylnem przekonaniem jest to, że tylko nasze powstania sprowadziły na nas ucisk, wynarodowienie i wywłaszczenie; cała historya dwóch już ostatnich wieków świadczy przeciw temu mylnemu zdaniu, a najwymowniej świadczą dzieje ostatnich lat 25, w których my się nie ruszamy, a nas najzacieklej tępią. Słuszne i mylne przekonania zarówno opanowały umysły nasze i jakiś strach zimny przechadza się pomiędzy nami i sprawia że nie śmiemy mówić, w kole swoich nawet, o ojczyźnie i o nadziei lepszej przyszłości... U starszych nie jest milczenie brakiem patryotyzmu, nie jest nawet brakiem nadziei, jest tylko zbytkiem ostrożności bardzo zgubnym, jest dmuchaniem na zimne, tam gdzie serca młodzieży są zimne; chłopiec nie usłyszy często nigdy gorącego słowa nadziei, otuchy, wiary w wielkie i opatrznościowe przeznaczenie swego narodu, usłyszy sceptyczne żarty o fałszywych a krzykliwych patryotach i konwersacyę o walce naszych koteryi, i możliwej karjerze urzędowej tej albo tamtej jednostki, i skończy się na tem, że sprawa ojczyzny przedstawi mu się w jakiejś barwie koszlawej, prowincyonalnej, która żadnego zapału w nikim zbudzić nie może... Niechaj młodzież zrozumie całą grozę swego położenia, a niechaj starsi pamiętają, iż nie trzeba dusić miłości ojczyzny w piersi, lękając się, aby nie wyszła przez usta, iż nie trzeba zimną wodą oblewać młodzieży, bojąc się zapału a tworząc kałużę..." (*Listy ze wsi* I, 198 i 208, w r. 1889).

Błogosławiona będzie pamięć człowieka który zląkł się nie zapału ale „dmuchania na zimne", nie ognia ale „kałuży".

* * *

Dzisiejsze pokolenie otoczy czcią imię Wojciecha Dzieduszyckiego za to, że surowe i zimne nauki twardych doświadczeń politycznych umiał pogodzić z niewygasłemi prawami serca polskiego, za to, że w skarłowaciałe działania i pojęcia lat największego zwątpienia niósł żywe tchnienie minionej wielkości, za to że w tej duszy dochowało się poprzez największe spustoszenia to co ją uczyniło wielką: nieuleczalna polskość.

St. St.

Traktat Wiedeński w praktyce.

Pod firmą Biura prasowo-informacyjnego w Paryżu wyszła właśnie z druku cenna praca Fr. Rawity-Gawrońskiego p. t. „Rosya i Prusy przed światłem nowego Kongresu" (La Russie et la Prusse à la lumière d'un nouveau Congrès). Z pracy tej, której aktualne znaczenie wzmocnione jest przez głębokie i pełne talentu ujęcie przedmiotu, zostaje wyjęty i podany w tłómaczeniu polskiem ustęp dotyczący sposobu, w jaki Rosya i Prusy realizowały wobec Polski zasady ustalone na kongresie Wiedeńskim.

\- - - „Polacy, poddani Rosyi, Austryi i Prus otrzymają reprezentacyę i urządzenia narodowe".

Na tej to podstawie ustalonej przez solidarną akcyę kongresu Wiedeńskiego, została wypracowana karta konstytucyjna Królestwa Polskiego z datą 15/27 listopada 1815.

Przejdźmy szybko główne zastrzeżenia tej konstytucyi.

Artykuł VI. brzmi: Gdyby cesarz nie mógł wyznaczyć członka swej familii cesarskiej do zarządu Królestwem Polskiem, zamianuje Polaka.

XI. — Religia rzymsko-katolicka będzie przedmiotem największej pieczołowitości i opieki rządu.

XVII. — Starożytne prawo zasadnicze polskie: *neminem captivari permittemus nisi jure victum*, będzie utrzymane.

XXVIII. — We wszystkich sprawach publicznych, administracyjnych, prawodawczych, sądowniczych, wojskowych, władze będą się posługiwać wyłącznie językiem polskim.

XXXI. — Naród polski będzie posiadał na wieczne czasy reprezentacyę narodową, to znaczy Sejm złożony z Króla i dwóch Izb: Senatu i Izby posłów.

LXXVI. — Administracya publiczna będzie się składała: *a)* z ministerstwa wyznań i oświaty; *b)* sprawiedliwości; *c)* spraw wewnętrznych i policyi; *d)* wojny; *e)* finansów.

To pobieżne przejrzenie prac kongresu Wiedeńskiego, o ile dotyczy Polaków i Królestwa Polskiego pokazuje jasno, że Rosya była niejako zmuszona udzielić im Konstytucyi której rzeczywiście udzieliła. Wkrótce jednak dążności centralizacyjne, przewidziane przez Anglię, wzięły górę; skutkiem tego uchybienia wobec Konstytucyi mnożyły się, a Królestwo zaczęto traktować, jakby jaką na Baszkirach zdobytą prowincyę; spowodowało to zbrojne powstanie (1830), skutkiem czego Rosya zamiast naprawić złe, wskrzesić Konstytucyę i stworzyć normalne stosunki w Królestwie Polskiem, uciekła się do nowych represyi, drąc ostatecznie w kawałki traktat Wiedeński, spokojna zresztą, że wyczerpana Europa nie znajdzie sił do obrony ani siebie samej, ani praktycznej moralności. Przez politykę asymilizacyjną, źle zrozumianą, Rosya zrujnowała materyalnie Królestwo, jego przemysł, jego handel, jego dobrobyt, jego instytucye narodowe, zatrzymała jego rozwój, wzbudziła wzburzenie i stan cierpienia ogólnego.

Zgwałciła zatem traktat Wiedeński, chociaż ten nie został ani zmieniony, ani zniesiony przez żaden traktat następny.

Tak więc, zamiast przez członka rodziny cesarskiej, Królestwo jest rządzone w sposób arbitralny przez generała rosyjskiego.

Nazwa nawet Królestwa Polskiego została zaniechana i zastąpiona nazwą „prowincyi nadwiślańskiej“; reprezentacya (Sejm) i administracya narodowa zostały skasowane, język rosyjski został narzucony gwałtem w szkołach, trybunałach, wszystkich instytucyach publicznych i prywatnych. Dziś rząd kładzie rękę nawet na całości terytoryalnej Królestwa i chce odłączyć z powodów politycznych gubernię Chełmską i wcielić ją do Rosyi.

Religia rzymsko-katolicka, zamiast być szanowaną, jest wystawiona na dzikie i nieokiełzane prześladowania. Tysiącami zabrano dla wyznania prawosławnego kościoły katolickie; setkami pozamykano klasztory. Duchowieństwo prześladowane nie tylko w niższych swych organach, ale i w osobach najwyższych dygnitarzy duchownych, którzy bywają oderwani od swych dyecezyi, wygnani w głąb Rosyi, a ich apanaże skonfiskowane.

Prawo: *neminem captivabimus*, mogłoby być przetłómaczone: więzimy kogo chcemy, kiedy i gdzie chcemy.

Naród polski pozbawiony wszelkiego organu publicznego nie może ani się naradzić nad swemi potrzebami, ani się bronić. Pozbawiony wszelkiej własnej reprezentacyi we własnym kraju, w swoim własnym języku, jest tego pozbawiony w tym stopniu, że nawet władze administracyjne najniższe, te które bezpośrednio stykają się z ludem wiejskim (gmina) są obowiązane używać języka rosyjskiego, niezrozumiałego dla chłopów.

Prusy zdają się być w porozumieniu z Rosyą co do akcyi względem Polaków. Stosują zupełnie podobny system polityki eksterminacyjnej, który posuwają do granic gwałtu nieznanego jeszcze w historyi. Europa zna aż nadto dobrze „wóz Drzymały“ i „prawo wywłaszczenia“, przez które Polacy mogą być „legalnie“ wypędzeni ze swej własności, wszędzie, gdzie prawo uzna to za potrzebne.

Nigdy jeszcze Europa nie była świadkiem podobnego barbarzyństwa, uświęconego, o szyderstwo! przez powagę prawa, które większość wydaje, nie żeby bronić słabych, ale żeby ich rujnować, głosząc otwarcie i cynicznie zamiar przywłaszczenia sobie, dla swojego zysku owoców pracy i zysku — kogo innego.

To wtargnięcie gwałtu, pod pokrywką prawa, w politykę i administracyę zaczyna przynosić rezultaty. Lecz nie zapominajmy o przysłowiu: *Hodie mihi, cras tibi*.

Prasa polska pod jarzmem rosyjskiem i pruskiem, jakkolwiek niby protegowana przez konstytucyę, jest absolutnie wydaną na samowolę władz politycznych a nawet policyjnych, tak, że najmniejszy fakt, najmniejsza interwencya nieprzyjemna rządowi lub któremu z najniższych urzędników, są karane grzywną, aresztem redaktorów, albo zawieszeniem dziennika. Często grzywna jest tak wygórowana, że pociąga za sobą ruinę wydawnictwa.

Strajk uczniów w Prusach i Rosyi, tortury, które się im zadaje w szkołach są znane w Europie. W Królestwie Polskiem szkoły publiczne przestały istnieć stawszy się gniazdem korupcyi i demoralizacyi.

Oto w jaki sposób Rosya i Prusy trzymają się traktatu Wiedeńskiego.

Wiadomości polityczne.

Zagrabienie Chełmszczyzny.

W chwili, gdy cała zachodnia Europa uznaje gwałtowną konieczność pogodzenia dwóch największych narodów słowiańskich przeciw wspólnemu wrogowi pruskiemu, gdy w samej Rosyi słychać coraz silniej deklamacye na temat jedności słowiańskiej, równocze-

śnie przychodzi wiadomość, że komisya ministerstwa spraw wewnętrznych ukończyła już obrady nad projektem odłączenia ziemi chełmskiej od Królestwa i sprawa ta będzie niedługo oddana Dumie. Projekt ten według wiadomości *Głosu warszawskiego* zawiera następujące dane:

Gubernia chełmska ma otrzymać samorząd miejski według ustawy z r. 1892. Język polski z samorządu ma być wykluczony. Język rosyjski ma być wprowadzony nawet do towarzystw i instytucyi prywatnych. Polakom, którzy nie zajmują się osobiście rolnictwem, ma być wzbronione nabywanie ziemi. Bez pozwolenia generał-gubernatora mieszkańcy Królestwa Polskiego nie mogą być zaliczani do stałych mieszkańców gub. chełmskiej. Przy nabywaniu ziemi od Polaków, Rosyanie nie płacą żadnych należytości stemplowych. Nauczanie języka polskiego i litewskiego w szkołach ma być wzbronione. Zniesiony zostaje kalendarz gregoryański. Izba sądowa dla gub. chełmskiej będzie w Warszawie. Instytucye oświatowe podlegać będą kijowskiemu okręgowi naukowemu.

Sama wiadomość o tym potwornym projekcie burzy już dziś owoce długiej i mozolnej pracy polityków polskich i rosyjskich mającej na celu utworzenie przynajmniej jakiegoś *modus vivendi* i ułożenia przynajmniej tymczasowego stosunku w obliczu groźnej nawały germańskiej. Projekt ten jest jednak dowodem, że wpływy pruskie w państwie rosyjskiem są silniejsze, niż wszelkie rozumowe względy, niż sam interes państwa. Ze ślepotą polityczną, z uporem dochodzącym do granic maniactwa, walka niemożliwa. Sam rozum musi uznać swoją wobec tego bezsilność. Przyszłość osądzi, po czyjej stronie była dobra wola, chęć współdziałania, gotowość do najdalej idących ustępstw, a po czyjej ślepa tylko nienawiść, żądza niszczenia i praca dla celów i interesów polityki pruskiej.

P. Stefan Dziewulski w gruntownie opracowanej „Statystyce ludności gubernii lubelskiej i siedleckiej“ (odb. z *Ekonomisty* str. 37) wykazuje, że w projektowanej gubernii chełmskiej prawosławni stanowiliby zaledwie 30·64 procent ludności, t. j. mniej niż trzecią część ogółu, podczas gdy katolicy stanowiliby przeszło połowę (51·61 procent). Nawet wedle obliczeń urzędowych gubernia ta liczyć będzie 304.000 ludności prawosławnej, katolickiej 310.000, żydów 114.000, ludności innych wyznań 28.000.

Samorząd w Królestwie.

Dziennik kijowski (d. 23. III. Nr. 56) podaje na podstawie pism rosyjskich szczegóły projektowanego samorządu w Królestwie.

Kompetencye samorządu mają być te same, co w miastach Rosyi centralnej. Językiem urzędowym w stosunku z władzami rządowymi i osobami pochodzenia rosyjskiego ma być język rosyjski. W stosunkach wewnętrznych instytucyi samorządowych: w biurowości, buchalteryi i t. p. może być używany język polski, jednakże z obowiązkowem tłómaczeniem tekstu na język rosyjski. Wszystkie zatargi, wynikające ze złego zrozumienia tekstu, będą rostrzygane na podstawie tekstu rosyjskiego.

W urzędzie gubernialnym do spraw miejskich przewodniczy gubernator.

Prawo wyborcze posiadają właściciele nieruchomości i płacący podatek mieszkaniowy. Wszyscy wyborcy dzielą się na trzy kategorye, z których każda wybiera pewną część radnych. Do pierwszej kategoryi należą Rosyanie, do drugiej żydzi, a do trzeciej reszta mieszkańców miasta.

Kadencya rady miejskiej trwa 4 lata. Prezes rady i członkowie pełnią swe obowiązki honorowe. W większych miastach prezes rady miejskiej nosi tytuł prezydenta, w mniejszych — burmistrza. Rada miejska ma prawo ogłaszania postanowień obowiązujących, które mogą być zaskarżone tylko do senatu.

Miasta będą miały prawo utrzymywać prywatną policyę; instrukcyę dla tej policyi zatwierdza minister spraw wewnętrznych; ogólny nadzór należy do władz policyi państwowej.

W nagłych wypadkach rada miejska może być rozwiązana przed upływem pełnomocnictwa przez ministra spraw wewnętrznych za pozwoleniem Monarchy, o które stara się rada ministrów. Następne wybory, w razie takiego rozwiązania rady, muszą się odbyć nie później, niż w 2 miesiące po rozwiązaniu. Przedwczesne rozwiązanie rad miejskich nie może nastąpić jednocześnie we wszystkich miastach Królestwa.

Dwie odezwy.

Przytaczamy jako materyał, na który w stosunku swym do Rosyi mogą się powołać przedewszystkiem Polacy, dwie odezwy rosyjskie wystosowane do narodu serbskiego a formułujące zasady, które uznaje w polityce naród rosyjski, nie chcąc ich jednak tylko zastosować... do Polaków.

Odezwa, której inicyatorem jest prezes Izby Chomiakow, a którą zredagował poseł Makłakow — brzmi następująco:

„Z powodu zbliżających się groźnych wypadków, my członkowie rosyjskiej Dumy państwowej, spełniamy swói obowiązek, podejmując ostatnią próbę zapobieżenia światowemu nieszczęściu i zwracamy do mądrości oraz do sumienia członków wszystkich ciał prawodawczych świata cywilizowanego.

„Przedstawiciele narodu wiedzą, jakiemi nieszczęściami grozi wszystkim narodom wojna europejska, jaka masa cierpień spadnie na zwyciężonych i na zwycięzców. Wiedzą, że i polityka międzynarodowa nie może lekceważyć sprawiedliwości, że na tryumfie samej siły nie może opierać się ani porządek, ani trwały pokój.

Od jesieni roku ubiegłego pokój europejski jest narażony na niebezpieczeństwo. Bez przyzwolenia mocarstw Austrya przyłączyła do siebie dwie prowincye i, niezadowalając się tem, obecnie zagraża Serbii. Mocarstwa zrobiły wszystko co mogły, aby uniknąć naruszenia pokoju, ale żadne usiłowanie pokoju, żadne ustępstwa nie są w możności zapobiedz katastrofie. Jeżeli Austrya nie będzie szanowała cudzych praw i nie będzie ceniła spokoju europejskiego, inte-

resy Serbii, jako państwa słowiańskiego, będą bliższe Rosyi, niż innym narodom Europy. Ale niechaj one nie myślą, że postępowanie Austryi zagraża tylko Serbii: ono zagraża im wszystkim.

Jeżeli położenie międzynarodowe jest obecnie nawet takie, że napad Austryi na Serbię zastanie inne państwa neutralnemi i pokój ogólno-europejski nie będzie naruszony, trwać to będzie niedługo. Fatalne rozwiązanie: pożar europejski będzie tylko odroczony, gdyż na tryumf siły nad słabszym sąsiadem nikt się nie zgodzi.

Po zwycięstwie Austryi nad prawem i sprawiedliwością, wojna powszechna będzie nieuniknioną, a ten, kto lekkomyślnie dopuści do tego zwycięstwa obecnie, weźmie na siebie odpowiedzialność za wszystkie jej następstwa, a następstwa tak są straszne dla wszystkich narodów europejskich, że w imię ich interesów, ich spokoju, wzywamy wszystkich przedstawicieli do ostrzeżenia i powstrzymania Austryi od kroku, którego naprawić nie będzie można".

* * *

Niezależnie od odezwy Dumy, grono profesorów, posłów i działaczów społecznych wysłało z Petersburga do Belgradu następujące oświadczenie.

„W chwili ciężkich doświadczeń, które przeżywa naród serbski, społeczeństwo rosyjskie nie może milczeć, czuje ono moralną potrzebę wyrażenia bratniemu narodowi serbskiemu jak najgorętszego współczucia. Wyrażamy to współczucie nie tylko dlatego, że uważamy się za Słowian, ale w imię prawa historycznego narodu serbskiego, wytworzonego zarówno przez dawną jako też bliższą jego przeszłość. Minęły czasy, kiedy narodami rozporządzano się samowolnie, nie dbając o ich interesy i nie pytając o ich pragnienia.

Wobec tego przypuszczamy, że nie tylko wszystkie warstwy społeczne słowiańskie w Rosyi, Austryi, Niemczech i na półwyspie bałkańskim okażą swą jednomyślność i staną w obronie podeptanych praw narodu serbskiego, ale i cały świat cywilizowany nie ścierpi zuchwałego naruszenia praw międzynarodowych, które znalazło swój wyraz w zabraniu Serbom Bośni i Hercogowiny, bez zapytania i zgody samej ludności.

Niechaj Serbowie wiedzą, że ich ból jest naszym bólem, ich krzywda naszą krzywdą i całej wielomilionowej Słowiańszczyzny, która — jak tego pragniemy i w to wierzymy — domaga się przywrócenia podeptanych praw i prawdy".

Odezwę tą podpisali:

Ławrow, profesor uniwersytetu petersburskiego, *Maksym Kowalewskij*, członek rady Państwa, *W. Łamanskij, W. Iskrin, M. Chomiaków*, prezes Dumy Państwowej, *Szlapkin, A. Wasiljew*, sen., *F. Rowinskij, M. Jastrebow, F. Fortunatow, Pogodin, Wołodimirow, Bechtierew, Łappo-Danilewskij, Rostowcew, Szachmatow, Sławinskij*, posłowie: *Makłakow, Rodiczew, W. hr. Bobrinskij, Jefremow, ks. Lwow, prof. Pilenko, Oldenburg, prof. Mintow-Czyż* i t. d.

Kto zdradził tajemnicę?

Jak wiadomo okupacya Bośni i Hercogowiny przez Austryę postanowiona była jeszcze przed wojną z r. 1877 na mocy tajnej ugody między Rosyą a Austryą. Wyjawienie faktu istnienia tej ugody odejmuje wszelką podstawę prawną obecnemu oburzeniu sfer panslawistycznych na dokonanie faktu, który tak dawno już został za zgodą Rosyi postanowiony. Min. Izwolski mówiąc swego czasu w Dumie o odsłonięciu tej tajemnicy zastrzegł się, że zarzut niedyskrecyi nie spada na Rosyę. Bezpodstawność tego zastrzeżenia wykazał już p. B. Bouffał, który w lutowym zeszycie *Biblioteki warszawskiej* (Art. pod tyt. Bosfor i Dardanele) zwrócił uwagę na to, że „na cały rok przed wynurzeniami b. ministra spraw zagranicznych p. Hanotaux w *Revue des deux mondes* za sierpień 1908 (art. pod tyt.: *Le congrès de Berlin*, już w poprzednim numerze *Rzp.* przez nas wspomniany), tudzież przed wystąpieniem prasy austryacko-węgierskiej, szczegóły o umowie reichstadzkiej i dosłowne brzmienie artykułu I. konwencyi budapeszteńskiej zostały ogłoszone na podstawie urzędowej korespondencyi dyplomatycznej przez dyrektora archiwum ministeryum spraw zagranicznych p. Goriainowa." (W wydawnictwie pod tyt. *Bosfor i Dardaniełły. Izseledowanje woprosa o proliwach po dipłomaticzeskoj pierepiskie, chraniaszczejsia w gosud. i S.-Pietiersb, gławn. Archiwach.* Petersburg 1907).

Sprawa polska wobec kwestyi bałkańskiej.

Moskiewskie *Ruskoje Słowo* zamieściło, jak podaje *Głos warszawski* (dnia 27. marca Nr. 86) ciekawy wywiad swego współpracownika u Rodiczewa. Rozmowa oczywiście, dotyczyła najbardziej palącej dzisiaj kwestyi: zatargu bałkańskiego. Poglądy Rodiczewa są interesujące z tego względu, że zupełnie wyraźnie uzależnia on stanowisko Rosyi na Bałkanach od stosunku do kwestyi polskiej.

„Rozwiązanie kwestyi bałkańskiej — mówił Rodiczew — zależy u nas nie od kierującego polityką zewnętrzną ministra spraw zewnętrznych, ale — chociaż wydaje się to dziwne na pierwszy rzut oka — od Szczegłowitowa, ministra sprawiedliwości.

Zrobił on to swoją niedawną mową w Dumie o Polakach. W parlamencie austryackim wyzyskano tę mowę. Jeden z przedstawicieli Słowiańszczyzny powiedział, że w Austryi Słowianie czują się lepiej, niż gdziekolwiek indziej. Tam nikt nie mówił Polakom: „idźcie precz"! Oczywiście Austrya zręcznie skorzystała z tego nastroju Słowian. Mówiłem już o tem nieraz i powtarzam, że my, swoją nietolerancyjną polityką gotujemy zgubę dla ojczyzny i że to miejsce, które Rosya, prawem swego starszeństwa i potęgi, powinna była zająć śród Słowian — to miejsce, powtarzam, my własnemi swemi rękami oddajemy Austryi.

Kwestya bałkańska — to kwestya polska. Tutaj leży przyczyna wszystkich nieszczęść".

Anglia a sprawa polska.

W sejmie węgierskim hr. Tisza w swojej wielkiej mowie politycznej zajął się krytyką polityki Anglii: „Naród angielski — mówił hr.

Tisza — jest tkliwy na mniemane naruszenia praw innych narodów — jeżeli te prawa nie należą do angielskiej sfery panowania. Naród angielski mniema, że niejako od Pana Boga otrzymał boską misyę sądzenia innych mniej rozwiniętych narodów, aroguje sobie prawo chwalenia lub ganienia, słowem wydawania sądów.

Przy tej sposobności hr. Tisza powołał się na losy narodu polskiego i wytykał Anglii, że przez swą sympatyę przed 46 laty pchnęła go w nieszczęście. Wypominał Anglii, że zawsze sympatyzowała z podbitymi narodami i umiała tylko krytykować postępowanie Austryi i Rosyi. Ta krytyka tylko szkodziła interesom pokoju i tym narodom, dla których naród angielski objawiał sympatyę. Anglia zawsze temi sympatyami robiła tylko nastrój, pobudzała umysły, mnożyła konflikty, a kiedy należało z tych sympatyi wyciągać konsekwencye, to politycy angielscy okazywali się zawsze zbyt roztropnymi i za bardzo praktycznymi realnymi politykami, ażeby dla pięknych oczu któregokolwiek narodu chcieli krew angielską przelewać".

Solidarność słowiańska.

Prof. Pogodin pisze w *Mosk. Jeżen.* o braku solidarności Słowian w Austryi i nie dziwi się zupełnie, że Polacy nie są z resztą Słowian solidarni. Między innemi cytuje Pogodin naszą *Rzeczpospolitę*, która „cieszy się, że praca polska w Dumie rosyjskiej sprowadzona została do należytego poziomu, a natomiast skierowano większą uwagę na pracę wewnętrzną".

„Zrozumieć znaczenie tych słów — pisze Pogodin — łatwo temu, kto zna działalność narodowej demokracyi przed 1905 rokiem. I choć wyrzekła się ona swych dawnych dążności rewolucyjnych i będzie pracowała na legalnym gruncie, jednakże podstawy tej pracy pozostaną dawne, a polegają one na wytworzeniu możliwie szerokiej przepaści pomiędzy Rosyą a Polską, która według dawnej nauki partyi tylko przez odseparowanie się zachowa na lepsze czasy wszystkie cechy swej odrębności narodowej. I zapytuję, kto winien, że znów zaczęło się odseparowywanie, że naród polski znowu zwrócił przeciwko nam swoją tarczę, że zjednoczenie, o którem tak marzyliśmy, odsunęło się znowu w daleką przyszłość. „Dopóki Rosyanie i Polacy nie pogodzą się — pisze znany publicysta francuski R. Henry w liście do Sienkiewicza: — mówię tu o rzeczywistej zgodzie, na równych prawach, trwałej, a zarazem sprawiedliwej i mądrej, Słowianie nie będą działać solidarnie, nie odegrają swej roli europejskiej". Zrozumiał to obcy człowiek, Francuz, ale tego nie rozumieją ani nasi ministrowie, ani nowowremieńskie matołki publicystyki, którzy żądają od Słowian austryackich solidarności w Petersburgu i Wiedniu, a od Polaków austryackich koniecznego popierania innych Słowian. Taką politykę mogłaby im dyktować tylko pewność, że właśnie w Słowiańszczyźnie znajdą oni grunt dla zadośćuczynienia swoim potrzebom, bardziej żywotnym i rzeczywistym, aniżeli żądania świadomości słowiańskiej, a ponieważ w istocie grunt ten jest niezbyt mocny, dopóki Rosya wrogo usposobiona dla postępu i ewolucyi demokratycznej, postępuje wbrew interesom słowiańszczyzny i Polaków, to Polacy również nie odczuwają zupełnie potrzeby solidarności słowiańskiej w granicach Austryi".

Słowianie południowi wobec Austryi.

Usposobienie austryackich Słowian południowych, jak to się przejawiło w całym konflikcie z Serbią, jest stanowczo austrofilskie. Nawet Serbowie banaccy stoją w olbrzymiej większości po stronie Austryi, dbali o swe dostatki i dumni z tego, że przodują kulturą umysłową całemu narodowi serbskiemu, a pomni, że zawdzięczają to opiekuńczym rządom Habsburgów.

Stanowisko Chorwatów określił już jasno poseł Radić (Chorwat) w odczytach wygłoszonych w krakowskim klubie słowiańskim i w petersburskiem Towarzystwie Działaczy społecznych. A dał on wyraz nie osobistym przekonaniom, lecz stanowczo całego narodu chorwackiego.

A Słoweńcy? Oto od kilku dni zamieszcza dziennik lublański *Slovenec*, organ stronnictwa katolicko-ludowego, (obejmującego $^8/_{10}$ narodu) szereg artykułów, życzących gorąco Austryi powodzenia w wojnie z Serbią. Organ liberalnej mniejszości, *Slovenski Narod*, robi wprawdzie rozmaite zastrzeżenia, ale zapewnia również o niezachwianej lojalności Słoweńców wobec państwa i dynastyi Habsburgów.

Na całem austryackiem południu dotychczas nie zamieściło ani jedno pismo słowiańskie żadnego a żadnego artykułu w obronie serbskich pretensyi. Było dużo konfiskat pism za artykuły o procesie zagrzebskim, o nieposzanowanie bana Raucha i t. p., ale nie zdarzyła się dotychczas ani jedna konfiskata za sympatye dla wojennych zamiarów Serbii.

Związek narodu rosyjskiego w Wilnie.

Gońcowi wileńskiemu (d. 23. marca) udało się wydobyć sprawozdanie roczne wileńskiego związku narodu rosyjskiego. Przytaczamy ztamtąd jeden interesujący szczegół, z zachowaniem autentycznych wyrażeń.

„Oddział zwrócił uwagę na usiłowanie posłów do Dumy: hr. Bobrinskiego i Iskrickiego, oraz członka Rady Państwa Krasowskiego, rozpowszechnienia w kraju „Północno-Zachodnim" idei zbliżenia polsko-rosyjskiego. Oddział przedsięwziął najpierw środki, aby przeszkodzić przybyciu tych panów do Wilna, i, kiedy to się nie udało, wydał protest przeciwko zasadom wypowiedzianym w tych odczytach, co zmusiło wymienione osoby do zaniechania swego zamiaru, odbycia podróży po kraju „Północno-Zachodnim".

„Zaśmiecanie" urzędów rosyjskich przez Polaków.

Z ust dostojnika rosyjskiego, reprezentującego oficyalnie sprawiedliwość w Rosyi padły w Dumie pamiętne słowa, które głośnem echem odbiły się na całej przestrzeni ziem polskich. Oto poseł Dymsza imieniem Koła polskiego przedłożył Dumie propozycyę uchwalenia formuły: że osobom pochodzenia polskiego, jako takim, niepowinny być czynione trudności w obejmowaniu posad sądowych w Królestwie. Wów-

czasto p. Szczegłowitow, który w mowach swych powołuje się na słowa Montalembert'a, że „sprawiedliwość winna być tą szeroką, spokojną, niczem niezamąconą rzeką, płynącą pomiędzy piętrzącemi się skałami rewolucyi czy reakcyi, nie bacząc na to, co się na tych brzegach dzieje" — odpowiedział w ten mniejwięcej sposób: „Nieprawda jest, że sędziowie-Polacy w Królestwie Polskiem są pożądani i niezbędni. Polska wogóle zawdzięcza swoją kulturę i swój rozwój ekonomiczny tylko Rosyi. Ale nie umieją się na tem poznać, przeciwnie występują jedynie z napaściami. Specyalnie co do sądownictwa, dobrze jest, że spoczywa ono w rękach rosyjskich, bo inaczej stałoby się przytułkiem idei narodowych i separatystycznych. Najlepszym dowodem tego sprawa sądów i sędziów gminnych. Byłoby zatem największym błędem, gdyby się chciało w dzisiejszym czasie coś zmieniać: Polacy zaśmieciliby sądownictwo swym separatyzmem i swem niepojmowaniem jego znaczenia państwowego. Dzisiejsza praktyka, wbrew twierdzeniu p. Dymszy opiera się na prawie. Lecz p. minister w każdym razie nie miałby prawa dawać tego, co grozi temu nierozdzielnemu, ostatecznie nierozdzielnemu związkowi, jaki powinien istnieć między Królestwem a Cesarstwem".

Jak wiadomo, w głosowaniu za dezyderatem polskim oświadczyło się 119 głosów, przeciw niemu 149, czyli przepadł on większością 30 głosów — głosów socyalistycznych.

Za polskim wnioskiem głosowali: kadeci, postępowcy, muzułmanie, ogromna większość październikowców wraz z p. Guczkowem, Anrepem, Kapustinem, Aleksiejenką, Iskrickim, Uwarowem, oraz kilku trudowików; przeciw — cała skrajna i umiarkowana prawica, prócz hr. W. Bobrinskiego, kilkunastu październikowców wraz z pp. Połowcewem i Gołobowem, wreszcie jak się rzekło, wszyscy socyalnidemokraci łącznie z 6 trudowikami.

Liczba Polaków-urzędników w Rosyi.

Poseł do Dumy ks. St. Maciejewicz ogłosił list otwarty do posła rosyjskiego Aleksiejewa z Warszawy, który na posiedzeniu Dumy z d. 3. marca powiedział:

„Około dwóch milionów Polaków pozostaje w służbie państwowej w centrum Rosyi. Oczywista przeto, w jak olbrzymim stosunku Polacy osiągają dla siebie prawo zajmowania urzędów na służbie państwowej w Rosyi środkowej".

Na to odpisuje mu ks. Maciejewicz:

„Wiadomością tą, jak się zdaje, zamierzałeś Pan zarówno przestraszyć sfery rządzące jak i przedstawicieli narodowych i zmusić ich do baczności, aby zajęli pozycyę obronną przed takiem najściem Polaków na urzędy państwowe, w centrum Rosyi. Atoli śród walki polemicznej odbiegłeś Pan nieco od prawdy, popełniając grubą omyłkę w cyfrach.

Ja twierdzę na podstawie danych wszechrosyjskiego spisu ludności z r. 1897, że poza granicami Królestwa Polskiego i 9 gubernii kraju Północno-zachodniego, gdzie na służbę państwową Polacy również są prawie nie przyjmowani, w Rosyi środkowej, w Syberyi w Azyi środkowej i na Kaukazie przebywa Polaków płci obojga *nie więcej, niż 300 tysięcy*.

Po odliczeniu z tej liczby kobiet, dzieci, przesiedleńców, żołnierzy, robotników i wszystkich tych, którzy bądź pracują w przedsiębiorstwach prywatnych, bądź też utrzymują się z własnych środków, sądzę, iż będę o wiele bliższym prawdy, niż Pan, podając ilość Polaków, pozostających w służbie państwowej w Rosyi na 100 tys. osób.

Jeśli zaś i wszystko inne, cokolwiek Pan powiedziałeś z trybuny parlamentarnej o Polakach, ma Pan zwyczaj powiększać o 20 razy „wbrew prawdzie i sprawiedliwości" — zostawiam do oceny Panu i Pańskim przyjaciołom politycznym, jaką w ten sposób przynosicie, panowie, korzyść przy likwidacyi naszej „starej waśni" i braterskiemu spółżyciu pod filarami odnowionej państwowości rosyjskiej".

Koło literatów i dziennikarzy polskich w Kijowie.

Podniesiono myśl założenia w Kijowie polskiego stowarzyszenia pracowników pióra.

W tym celu ułożona została zgodnie z wymaganiami ustawy normalnej, ustawa Kółka, którą podpisali członkowie założyciele pp. Zygmunt Mosiewicz, Cezary Popławski, Leon Radziejowski i Stanisław Zieliński i złożyli z odpowiedniem podaniem do komisyi do spraw o związkach i stowarzyszeniach.

Związek dziennikarzy polskich.

Z inicyatywy Towarzystwa dziennikarzy polskich we Lwowie odbył się zjazd dziennikarzy polskich w celu zawiązania Związku. O przebiegu zjazdu znajdujemy najdokładniejsze informacye w *Głosie warsz.* (d. 29. marca):

W zjeździe wzięli udział delegaci z Poznania: dr. Maryan Seyda i dr. Tadeusz Jaworski, dwaj delegaci z Warszawy i delegaci z Krakowa: dr. Adam Doboszyński i Rudolf Starzewski, a nadto cały prawie świat dziennikarski lwowski.

Zalegalizowany przez namiestnictwo statut mówi, że celem Towarzystwa jest zjednoczenie prasy polskiej bez względu na różnice przekonań politycznych, do wspólnego postępowania w sprawach ogólno-narodowych, oraz w sprawach, dotyczących godności i zawodowych interesów polskiego dziennikarstwa.

Członkiem rzeczywistym może być każdy zawodowy dziennikarz polski i literat bez różnicy płci, pomieszczający swe prace w polskich dziennikach i pismach peryodycznych, członkiem zaś honorowym każdy zasłużony obywatel, choćby nie pracował w zawodzie pisarskim.

Z dokonanych wyborów wyszli: Franciszek Rawita-Gawroński, jako przewodniczący; dr. Tadeusz Jaworski (Poznań), jako pierwszy wiceprezes, drugiego wiceprezesa będzie desygnowała Warszawa. Do wydziału wybrani: ze Lwowa: Tadeusz Czapelski, Wojciech Dąbrowski Jan Dąbski, Adam Krechowiecki, Bronisław Laskownicki, Kazimierz Ostaszewski-Barański, Zygmunt Wasilewski; z Krakowa: dr. Adam Doboszyński, Michał Konopiński, dr. Rudolf Starzewski; z Poznańskiego dr. Aleksander Czechowski.

Delegacya obywatelska.

W kołach politycznych Królestwa poruszono niedawno myśl utworzenia specyalnego Komitetu, mającego na celu rozważanie aktualnych spraw krajowych i ustalanie co do nich opinii na użytek naszego przedstawicielstwa w Izbie Państwowej i w Radzie Państwa.

Potrzebę podobnej organizacyi, opartej na szerokim udziale różnych Kół społecznych, a dążącej do tego, aby zbiorową radą i zespoloną pracą ułatwiać naszemu przedstawicielstwu obronę konkretnych interesów kraju, odczuwano i zaznaczano od dawna. W imię tej potrzeby, pp. Zygmunt Balicki, Karol Benni, Stanisław G. Brun, Seweryn ks. Czetwertyński, Henryk Dembińki, Piotr Drzewiecki, Stanisław hr. Łubieński, Franciszek Nowodworski i Maurycy ordynat hr. Zamoyski, w porozumieniu z Komitetem Towarzystwa Popierania Pracy Społecznej, podjęli inicjatywę, której wyrazem było zebranie organizacyjne w lokalu Tow. Popierania Pracy Społecznej.

Zagaił je prezes rady Tow. Juliusz hr. Tarnowski: do prezydyum zaś zaproszono p. Witolda Marczewskiego, jako przewodniczącego i p. Antoniego Marylskiego, jako sekretarza. Przedmiotem obrad było wyjaśnienie głównych zadań delegacyi, oraz ustalenie jej składu osobistego i wytycznych zasad jej działalności. Wkońcu wybrano Wydział delegacyi, do którego weszli pp.: Zygmunt Balicki, Seweryn ks. Czetwertyński, Henryk Dembiński, Roman Dmowski, Piotr Drzewiecki, Stanisław Dzierzbicki, Stanisław hr. Łubieński, Franciszek Nowodworski i Józef Ostrowski.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Le Correspondant.

W tem najpoważniejszem piśmie konserwatywnem dzisiejszej Francyi, w numerze z 10. marca (str. 852—99) ukazał się artykuł podpisany przez p. Estienne de Goutel p. t. „Naród, który nie chce umrzeć. — Sto lat historyi polskiej". W tym przeglądzie dziejów naszych ostatniej doby jest pewna nierównomierność w traktowaniu przedmiotu. Najobszerniej opowiedziane są zdarzenia z czasów Księstwa Warszawskiego, powstania r. 1830/1 i 1863/4, co jest następstwem większej łatwości zdobycia informacyi o tych latach dzięki pamiętnikom francuskim (Bignon, Pradt) i literaturze emigracyjnej. Jest też najczęściej mowa o samym tylko zaborze rosyjskim. Są błędy, jak n. p. gdy ruch r. 1846 przypisany jest propagandzie wśród chłopów ruskich. Jest nieznajomość układu stosunków obecnych w Królestwie Polskiem, błędne pojęcie roli ks. Imerytyńskiego, przecenienie wpływów partyi arystokratyczno-ugodowej i Kościoła katolickiego. Dominuje jednak chęć zebrania wiadomości dokładnych, podania ścisłych dat i nazwisk w poprawnej pisowni, a dalej widoczną jest bezstronność i chęć ułatwienia Polakom walki z naciskiem niemczyzny przez zbliżenie ich do Rosyi. Niepodobna nie odczuć głębokiej sympatyi, z jaką autor mówi o wszystkich fazach walki, tak poprzednich z bronią w ręku, jak ostatniej, polegającej na pracy ekonomicznej i oświatowej. Niepodobna też nie odczuć pewnej melancholii, zrodzonej z przekonania o bierności Francyi we wszystkich tych przemianach, dokonujących się na ziemiach polskich w dobie ponapoleońskiej.

Archiv für innere Kolonisation. Berlin.

W nrze I tego kwartalnika znajdujemy artykuł p. dr. E. Stumpfe'go p. t. „*Die deutschen und polnischen Ansiedlungsgesellschaften.* Autor przechodzi szczegółowo działalność istniejących w Prusiech towarzystw osadniczych niemieckich i polskich (z polskich: Banku ziemskiego, Spółki ziemskiej, Banku parcelacyjnego, Spółki parcelacyjnej rolników), przedstawia ich organizacyę i wykazuje tablicami statystycznemi ich działalność. Szczegóły odnoszące się do spółek polskich wyjęte są przeważnie z dzieła Bernharda: *Das polnische Gemeinwesen im preussischen Staate.*

La Revue hebdomadaire.

Redakcya w zeszycie z 13. lutego otwiera ankietę w sprawie wyludnienia Francyi. Poprzedza ją artykuł p. Savarit'a, w którym podaje wyniki ostatnich spisów ludności. Są one w najwyższym stopniu niepokojące. Cyfrę narodzin trzeba podnieść we Francyi o pół miliona na rok, jeśli ma być utrzymane jej stanowisko w Europie. Rok 1907 wykazał przewyżkę 20.000 wypadków śmierci nad liczbą urodzin, gdy równocześnie w Niemczech wzrost ludności wynosił 910.000. Zaraz też straszne te cyfry ujęto za Renem w złowróżbną formułę: Więcej trumien niż kołysek. Finis Galliae. Wyludnia się przedewszystkiem południe Francyi, dorzecze Garonny i Rodanu, zagrożoną jest poważnie także Burgundya. W Paryżu utrzymuje się równowaga; niewielką zwyżkę urodzin wykazuje północna część Francyi. Nawet w Bretanii przyrost ludności był bardzo nieznaczny i to nie we wszystkich departamentach. Wśród rozgardyaszu politycznego, małostkowych nienawiści partyjnych żaden rząd nie chciał zająć się tą kwestyą, która powinna górować nad całem życiem współczesnej Francyi. Waldeck-Rousseau zgodził się wprawdzie na przestudyowanie sprawy i w r. 1902 utworzył w tym celu wielką komisyę pozaparlamentarną, ale prace tej komisyi przerwano rzekomo z powodu braku kwoty trzech tysięcy franków potrzebnych na opublikowanie pierwszych rezultatów badań. Gdy jeden z członków komisyi ofiarował tę drobną sumę, nie chciano jej przyjąć. Bo i cóż wykazały prace komisyi zaraz w pierwszem ich stadyum. Nie jakieś zwyrodnienie rasy jest przyczyną wyludnienia Francyi, ale w pierwszym rzędzie przyczyny moralne, osłabienie uczuć religijnych. A dalej zabójczo oddziaływa pijaństwo i system podatkowy. Politycy zamykający kościoły a szukający poparcia w potężnych korporacyach szynkarzy nie mogli zgodzić się na tę dyagnozę choroby trawiącej państwo, którego rządy uchwycili w swe ręce. Zbytnio sprzeciwiała się ta prawda życia ich doktrynom. Od kilku tygodni wznowiono prace komisyi po 6 letniej przerwie. Jest w tem wido-

czny objaw dobrej woli p. Clemenceau. Oby w ślad za naukową analizą zła poszedł wielki wysiłek społeczeństwa celem uzdrowienia swego organizmu przez zmianę swych ideałów życiowych.

Vicomte de Guichen, Pierre le Grand et le premier traité franco-russe (1682—1717) Paris 1908.

Autor przedstawia dążenia rosyjskie z końca XVII w. zbliżenia się do Francyi i zyskania jej poparcia przeciw Szwecyi, Polsce i Turcyi, dążenia zakończone wreszcie przyjazdem Piotra W. do Paryża w r. 1717 i traktatem z 15. sierpnia tego roku, w którym wzięły udział także Prusy.

W przedmowie do tego dzieła p. Courcel wykazuje dalsze ewolucyi tej myśli, która w r. 1891 doprowadziła do aliansu francusko-rosyjskiego.

Jeanne et Frédéric Regamey, Nos frères de Bohème z przedmową p. Emanuela Cenkow. Paris 1909.

„Stary Alzatczyk", który był bohaterem poprzednich dzieł autorów o Alzacyi i Niemczech, zwiedza Czechy i razem z nim poznajemy stan ekonomiczny, polityczny i umysłowy obecnych Czech. Całe dzieło przeniknione jest uczuciem sympatyi dla walki, którą prowadzą Czesi z naporem pangermańskim, a równocześnie jest wyrazem coraz silniej występujących na jaw sympatyi francusko-czeskich.

Louis *Bertrand, Histoire de la démocratie et du socialisme en Belgique depuis 1830.* Bruxelles, Paris 1908 str. 692.

Jest to II tom dzieła, w którym wódz socyalistów belgijskich przedstawia, w sposób zresztą objektywny, historyę ruchu socyalistycznego w Belgii. Tomem tym objęte są dzieje od roku 1850 do r. 1905.

Paul Leroy-Beaulieu. Le collectivisme; l'évolution du socialisme depuis 1895; le syndycalisme. Paris 1909 (cena 9 fr.).

Piąte wydanie dzieła znakomitego uczonego, które właśnie opuściło prasę, jest dowodem, jak powszechne jest zainteresowanie dla spraw w niem poruszonych. Dodane nowe rozdziały różnią obecnie to dzieło od pierwotnej formy, w jakiej ukazało się w *Revue des deux Mondes* i w jakiej jest najbardziej znane. Wszystkie sprawy związane z doktryną socyalizmu zostały tu poddane szczegółowej analizie i ocenione nie tylko z punktu widzenia teoryi, ale także i to przedewszystkiem, praktycznego zastosowania.

Przegląd prasy codziennej.

Potrzeba indywidualności.

Z powodu śmierci hr. Dieduszyckiego pisze *Czas* (d. 24. marca Nr. 68.):

Powiadają — o ile chodzi o politykę w najściślejszem słowa znaczeniu, nie bez słuszności — że w demokracyach wybitne indywidualności są nietylko niemożliwe, ale niepotrzebne, nawet raczej niebezpieczne niż pożyteczne; że z dziedziny czynu muszą się one wycofać w dziedzinę myśli czystej i stamtąd, z ukrycia, kierować, jeśli nie teraźniejszością, to przyszłością ludów. Nie wiemy, czy naród nasz dojrzał już do tej politycznej bezimienności, która przewodniczy oddawna losom społeczeństwa amerykańskiego, a coraz bardziej staje się cechą życia publicznego we Francyi. Ale wiemy, że nasze położenie jest wyjątkowe zupełnie, że nasze reprezentacye narodowe są zawsze rodzajem legacyi na obcym terenie, i że tu, żeby znaczyć i działać, trzeba narzucić się uwadze czynników obojętnych, nieraz wrogich, trzeba im w tem znaczeniu pierwotnem wyrazu imponować!

Polacy a polityka Austryi.

W odpowiedzi na znaną napaść *Now. Wrem.* na Polaków pisze *Głos warszawski* (d. 24. marca Nr. 83.):

Żali się *Now. Wrem.*, że Polacy galicyjscy nie przeciwstawiali się polityce bar. Aehrentala. Poza tą polityką, jak wiadomo, stoi rząd austryacki i opinia wszystkich ludów Austryi. Jeśli *Now. Wrem.* rozumie, co to jest interes państwowy, i jeśli, jak to niedawno pisało, gotowe jest każdy istotny interes państwowy uszanować, tem bardziej Polacy galicyjscy musieli uszanować interes państwa, do którego należą, gdzie nie są traktowani jako „śmieci", albo jako obywatele czwartego rzędu, ale jako naród równouprawniony, gdzie mają możność rozwoju narodowego, gdzie nikt nie prześladuje ich polskiego patryotyzmu.

Jeśli w godzinie ciężkiej próby, na jaką wystawiona jest Austrya, Polacy tamtejsi stają otwarcie i szczerze po stronie państwa, do którego należą, to ze strony organów, uznających i rozumiejących interes państwowy, a do takich zalicza się *Now. Wrem.*, spotkać ich powinna tylko pochwała, a nie nagana. Wreszcie, zachowanie się obecne Polaków w Austryi jest poglądową nauką dla innych państw, które mają do czynienia z Polakami, wskazuje ono bowiem wyraźnie, że Polacy umieją płacić hojnie czystą monetą szczerego przywiązania państwu, które szanuje ich indywidualność narodową.

Alians niemiecko-austryacki.

Z powodu ostatnich wypadków politycznych pisze warszawskie *Słowo* (d. 27. marca Nr. 71.):

Zaczepno-odporny sojusz z Austryą, wysoce dla Niemiec korzystny, stanowi od czasów Andrassy'ego jakby oś ich międzynarodowego stanowiska. Bismarck nie dowierzał Austryi; wyraził kilkakroć opinię, że cały jej alians z Niemcami utrzymuje tylko osobiście cesarz Franciszek Józef, lecz, że w podeszłych on leciech, a załoga austro-węgierskiej nawy niepokojąco... „osobliwa", wszelako (pisał w „Myślach i wspomnieniach") „nie powinniśmy nigdy Austryi opuścić, nie tracąc tylko z oczu możliwości, że Austrya dobrowolnie lub pod przymusem opuścić nas może". Fakt taki istotnie o mało że nie nastąpił — za czasów kierowania polityką zagraniczną Rosyi przez księcia Łobanowa-Rostowskiego, a polityką zagraniczną Austryi *(Nowoje Wremia* zechce sobie przypomnieć) przez Polaka, hr. Gołuchowskiego. Zbliżenie się ówczesne Austryi do Rosyi było źródłem jakże ciężkich niemieckich niepokojów! Zażegnano „niebezpieczeństwo", gdy hr. Gołuchowskiego nie stało i dziś znowu alians niemiecko-austryacki stanowi jakby jeden z dogmatów politycznych „równowagi europejskiej".

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Głęboka l. 2 a.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.